

Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu?

Józef Zieliński

18 marca 1906

Spis treści

<i>Jakie są przeszkody do szczęścia człowieka?</i>	3
<i>Jak anarchiści walczą i torują drogę do przyszłego ustroju?</i>	5
<i>Jak zwalczają w Polsce anarchizm?</i>	8
<i>Co anarchiści w Polsce robić mogą?</i>	10
O autorze	15

Dziś już wszystkie warstwy społeczne, wszystkie pisma w Polsce, wybitni mężowie nauki wydali swą stanowczą, bezwzględną opinię co do anarchistów.

Jeśli jeszcze nie zawsze i nie wszyscy zowią rzecz po imieniu, jeśli jeszcze czasami trzeba czytać między wierszami – pochodzi to ze strachu przed odwetem lub zemstą.

Rząd katuje, wiesza, rozstrzeliwa gorzej niż psów anarchistów, bez śledztwa i sądów, a najkrańcowsze nawet pisma w kraju i za granicą nie wyrażają słowa oburzenia, notując jedynie w kronice obojętnych wypadków.

Niemal cała prasa polska, zaczynając od „Słowa”, a kończąc na krakowskiej „Nowej Reformie”, identyfikuje anarchistów ze złodziejami, rabusiami, nożowcami i innymi pasożytami społeczeństwa.

Nasze socjalistyczne pisma i odezwy uważają za konieczne, zmieszawszy ich z błotem, tępić wszelkimi sposobami.

Nasi jakoby bezstronni pisarze i filozofowie, stojący na uboczu walki, przez pewien czas dobrotliwie, z politowaniem uśmiechali się nad garstką rozszalałych dzieciaków – dziś zaś wypowiadają już jasno, że anarchizm u nas to walka na młyn rządu i burżuazji.

Czas więc wielki, ażeby ludzie, znający bliżej anarchizm, zapoznali polskich robotników, na czym on się zasadza, dlaczego wszystkie partie tak go nienawidzą, dlaczego odmawiają mu u nas prawa bytu.

Jakie są przeszkody do szczęścia człowieka?

W dzisiejszym społeczeństwie nie ma szczęśliwego człowieka prócz chyba bezmyślnych lub ogłupiałych istot.

Gdziekolwiek zwrócimy się, wszędzie widzimy łzy, smutek, żal, troskę, gorycz lub obawę. Milionowe rzesze pracującego ludu jęczą w niewoli kapitału. Całe swe życie niemal – od lat dziecięcych do starczego uwiądu – musi on harować w warsztacie lub na roli, by zaspokoić najprostszym pokarmem głodny żołądek swój i rodziny. Dla niego troską jest nawet chleb powszedni.

On może tylko marzyć i śnić o duchowych rozkoszach.

I ludzie jednak, co żyją w dostatku, co wyzyskują najmitów, cierpią dziś i nie są szczęśliwi, i to nie tylko z obawy utraty swego mienia, z żądzy coraz większego majątku.

Dwie są bowiem zapory do szczęścia człowieka, do harmonii w świecie:
własność i władza.

Wiemy tu wszyscy, że wszelka własność, wszelki kapitał pochodzi z rabunku, z kradzieży, z wyzysku pracy jednego nad drugim.

Wszyscy socjaliści zgadzają się, że póki własność prywatna istnieć będzie, nędza nie ustanie. Trzeba więc własność prywatną znieść, uspołecznic.

Ale gdy jedni chcą oddać ją państwu, tak jak już dziś niekiedy oddają koleje, kopalnie, niektóre fabryki – drudzy, tj. anarchiści, nie chcą już nowego właściciela nawet pod postacią państwa, miasta lub gminy – pragną, ażeby wszystkie dzisiejsze środki produkcji stały się wspólną własnością, jak słońce i powietrze.

Gdy parlamentarni socjaliści dążą do takiego ustroju społecznego, w którym każdy pracowałby według swoich sił i otrzymywał wynagrodzenie odpowiednie do swej pracy – socjaliści-anarchiści, nie chcąc być ani sędziami, ani taksatorami czyichś sił i owoców pracy, głoszą:

„Niech każdy pracuje według swych chęci i zaspakaja wszystkie swe potrzeby”.

Nie tyle jednak różnią się socjaliści od anarchistów pod względem ekonomicznym – co do uspołecznienia środków produkcji i zaspakajania potrzeb – ile w poglądach na drugą wielką przeszkodę do szczęścia człowieka – na władzę.

Już niemal w kolebce niemowlę staje się ofiarą macierzyńskiej władzy. Każą mu spać, kiedy otaczającym potrzebny spokój; każą mu się śmiać, wywijając rączkami, gdy to potrzebne dla zaprezentowania się znajomym.

W dzieciństwie i w wieku młodocianym dziecko ulegać musi nieustannie władzy rodzicielskiej. Nosi to nazwę posłuszeństwa i uważane jest za cel wychowania. Mało kto się zastanawia nad tym, jak szkodliwe jest w swych skutkach owo łamanie oporu, naginanie do swej woli, zabijanie wszelkiej samodzielności i tresowanie w uległości.

W szkole znowu dziecko napotyka władzę, której musi się poddać; musi słuchać, milczeć i tak myśleć, jak programy nakazują. Zadaniem bowiem dzisiejszej szkoły jest wychować ludzi na silne podpory obecnego burżuazyjnego ustroju.

W życiu prywatnym i publicznym dziś niemal każdy zmuszony jest słuchać kogoś i czegoś wbrew swym przekonaniom – albo, jeśli jest uprzywilejowany, jednocześnie innym rozkazywać.

Zamiast rozwijać w pełni wszystkie fizyczne i duchowe strony, zamiast żyć swobodnie i rozkoszować się szczęściem i harmonią ogólną – człowiek jest dziś niewolnikiem lub katem, bratobójcą lub wściekłym zwierzęciem.

Robotnik cierpi podwójnie: jest on ofiarą kapitału – wyzysku, a zarazem i władzy, poczynającej się od liżącego łapy fabrykantów werk-majstra, a kończącej na ministrach i monarchach.

A kobieta dzisiejsza czyż nie jest najlepszym dowodem ucisku władzy? Wszak całe życie jej ubiega w wieczystej zależności od czyjejś woli i kaprysu!...

Patrząc, do czego doprowadza władza – panowanie człowieka nad człowiekiem, jak ono paczy charaktery, upadła, zabija najszlachetniejsze uczucia, niweczy najwznioślejsze usiłowania – jakżeż dziwić się można, że od dawna znajdowali się i coraz częściej znajdują ludzie pragnący znieść wszelką władzę tak jak własność, walczący by ją unicestwić...

I to jest anarchizm!...

Tak! Anarchizm jest to stan społeczny bez rządu, bez władzy.

Ale fałszem wierutnym, nikczemną potwarzą jest mówić, że anarchizm to bezład.

Cóż się jednak dziwić?

Ludzie tak się przyzwyczaili do jarzma i knuta, do pisanych praw i rozkazów, że nawet wyobrazić sobie nie mogą, jak może istnieć i rozwijać się społeczeństwo bez prawodawców, sędziów, więzień i milicji...

Jak anarchiści walczą i torują drogę do przyszłego ustroju?

Nieprawdą jest, ażeby zasadą anarchistów było „wszystko lub nic”, że sądzą oni, iż przeobrażenie ustroju społecznego może się odbyć od razu jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Oni wszak stokroć więcej niż inne odłamy socjalistów uwzględniają duchową, psychiczną stronę człowieka, jego wychowanie, wykorzenienie tysiącznych przesądów, zaszczepienie i rozwój nowych uczuć etycznych – a to wszystko nie może być dziełem kilku miesięcy lub lat, a nawet jednego pokolenia, choćby nawet zapadły wszędzie dekrety tajnego powszechnego głosowania, choćby nawet władza naczelna przeszła w ręce czwartej klasy...

Anarchiści dążą też etapami do przyszłego ustroju, stopniowo torują drogę... ale idą drogą prostą, nie spuszczają z oka swego ideału „znieść wszelką własność i władzę”.

Nie myślą, iż cel ten da się osiągnąć drogą pokojową, za pomocą ustępstw i kompromisów...

Walcząc wprost z burżuazją i rządem – drogą akcji bezpośredniej – burzą coraz nowe przeszkody, uszczuplają przywileje swych wrogów, coraz więcej zbliżają się do swego ideału, nie pacząc go i nie schodząc na manowce.

Dążąc do zniesienia własności i władzy, wszelkimi siłami i sposobami starają się w człowieku wykorzenić żądzę posiadania i panowania nad bliźnim.

Nie jest bowiem walką o zniesienie własności przenoszenie trzosu z Pawła do Gawła. Nie jest walką o zniesienie władzy, gdy się odbierze ją od jednej klasy ludzi, a odda innej, skoro się samemu ubiega o urząd, choćby w sejmie warszawskim.

Podwójne jest zadanie wszystkich anarchistów: walka o zniesienie własności i walka o zniesienie władzy.

I socjaliści wszystkich odcieni walczą o zniesienie własności. Skoro jednak łudzą się oni, że przez parlament złożony z większości posłów socjalistycznych (a widzimy, jak do tego jeszcze daleko nawet w Niemczech i Francji), można będzie dekretami znieść wszelką własność prywatną – anarchiści uważają, że wywłaszczenie ogólne może nastąpić tylko drogą czysto rewolucyjną przez zorganizowany ekonomicznie proletariat – po wybuchu powszechnego rewolucyjnego strajku ekonomicznego.

Lud pracujący nie może się spodziewać żadnych ulg od państwa i władz zwierzchnich, choćby to była republika i parlament, gdyż nie uczucie sprawiedliwości zmusza wyzyskiwaczy do ustępstw, a prawodawców do ich obrony – ale odgłosy tysięcznej rzeszy energicznie domagającej się chleba, jej groźna postawa i wytrwałość w walce.

W ostatnich czasach znakomita większość anarchistów zrozumiała, że sporadyczna walka jednostek przeciw fabrykantom i kapitalistom, choćby najzaciętsza i najenergiczniejsza, niewiele może się przyczynić do osłabienia kapitalistycznego ustroju – nie mówimy już nawet do jego obalenia.

Dziś niemal wszyscy anarchiści są zdania, że walczyć skutecznie z kapitalizmem, z burżuazją mogą jedynie zorganizowani najmici, czerwone syndykaty robotnicze, a jak u nas nazywają: związki zawodowe.

Naturalnie muszą one całkiem się różnić od angielskich trades-unionów, niemieckich i austriackich związków zawodowych, nie mówię już od chrześcijańskich, żółtych i zubatowskich [w Rosji z inicjatywy tajnej policji i pod jej kontrolą tworzono legalne organizacje robotnicze, aby odciągnąć pracowników od związków radykalnych; inicjatorem tej akcji był Siergiej Zubatow, szef Ochrony – przyp. redakcji Lewicowo.pl]. Muszą być zawsze rewolucyjne, nosić charakter bojowy, charakter buntu robotniczego.

O polepszenie swej doli, o każdą ulgę walczą one z wyzyskiwaczami wprost – drogą akcji bezpośredniej.

One nie proszą, ale narzucają swą wolę, zmuszają do ustępstw. Bojkot, obstrukcjonizm, sabotaż, manifestacje uliczne, strajk w jak najgroźniejszej postawie – oto sposoby walki robotników anarchistów, a nie karta wyborcza, petycje, lizanie łap posłów i wycieranie przedpokojów rządowych.

Nie tyle wszakże chodzi związkom robotniczym o doraźne polepszenie doli najmitów, ile o osłabienie wroga, o zaprawienie się i przygotowanie do ostatecznej walki – do zburzenia kapitalistycznego ustroju.

Nie tylko w związkach zawodowych anarchiści zwalczają ideę własności, ale wszędzie: w rodzinie, w szkole, w warsztacie, na zebraniach.

Na każdym kroku otwierają oczy naiwnym i ślepym co do obłudnych instytucji mających jakoby polepszyć natychmiast los robotników: kas oszczędności, towarzystw przezorności, kas emerytalnych itp.

Odciągają od tych instytucji tak wysławianych przez liberałów, choćby dlatego, że rozwijają one w człowieku przywiązanie do grosza – do własności, że nie rozbudzają w nim ducha rewolucyjnego, lecz przeciwnie, przytłumiają go, odciągają robotnika z drogi walki, godzą poniekąd z dzisiejszą nędzą i ustrojem wyzysku...

Taką samą drogą walczą anarchiści o zniesienie wszelkiej władzy, panowania człowieka nad człowiekiem. Mając wciąż przed sobą ideał społeczeństwa, gdzie wszelka władza będzie zniesiona, gorąco wierząc w możliwość jego urzeczywistnienia – dążą oni wszelkimi sposobami do przyspieszenia tej chwili, skracają, ułatwiają drogę, walczą etapami, odnosząc coraz nowe zwycięstwa, coraz uszczuplając wszelką władzę, osłabiając ją zawsze i wszędzie.

Pozornie niedaleko widzącym może się wydawać, że osłabiając władzę jakichś np. robotniczych organizacji, działa się na ich szkodę. Zapominają ci naiwni, że organizacje robotnicze, mające silną władzę na czele, surową dyscyplinę i wszystko przewidujący regulamin, jak np. socjalno-demokratyczna niemiecka, tłumią wszelką inicjatywę jednostek, zabijają indywidualizm, nie mogą się przyczynić do rozwinięcia ducha rewolucyjnego. Wszak stojący na czele tych silnych jakoby, tj. z silną władzą organizacji, zazwyczaj powstrzymują od gwałtownej akcji przez strach o odpowiedzialność, przez obawę, że gniew i oburzenie ludu przekroczy granice przez nie nakreślone.

Przez ograniczenie władzy nawet w najradykalniejszych kołach i stowarzyszeniach, nawet w komitetach centralnych, przez zniesienie samowładnych prezesów i sekretarzy – duch rewolucyjnych członków nie osłabnie, przeciwnie, wzmoże się do niebywalej potęgi i upadną tamy rwących się potoków.

Anarchiści nie są bynajmniej przeciwnikami organizowania się jak do wytwórczej pracy tak i do walki z wrogami, ale są nieubłaganymi przeciwnikami wszelkich dyrektyw, wypierania się własnej swej woli, inicjatywy i energii.

Do walki z wszelką władzą mają pole nader szerokie.

Nikt im nie wskazuje wroga, miejsca, chwili i sposobu walki, ale też nikt z ich towarzyszy nie powstrzymuje się od niej, nie tłumi ich zapału, nie gasi ich żaru.

Każdy działa i walczy odpowiednio do swego temperamentu, zdolności i uświadomienia.

Jedni pismem, słowem lub przykładem starają się znieść wszelką władzę w życiu prywatnym, obalić dzisiejszą autokratyczną rodzinę, dzisiejsze małżeństwa. Zamiast ojca – pana wszechwładnego – chcą dać dziecku całym sercem kochającego przyjaciela. Z niewolnicy, z nałożnicy – żony – chcą uczynić wolną istotę, nie frymarzącą jak dziś swymi wdziękami.

Drudzy energicznie bez ogródek występują przeciw dzisiejszemu szkolnictwu, przeciw władzy szkolnej. Sami piszą odpowiednie książki, sami zakładają wzorowe szkoły wolne, gdzie dziecko i młodzież mogłaby bez dyscypliny, bez kar i nagród – w całej pełni rozwijać swój umysł, uczucia, wychować się na ludzi zdrowych, pełnych zapału, z silnym niezależnym charakterem, z szerokimi ideami.

Inni prowadzą walkę antymilitarną. Nie chcą jednak poprzestać na mniej lub więcej głębokich reformach w wojsku lub na zastąpieniu stałej armii przez milicję narodową, ale żądają całkowitego zniesienia armii, buntują żołnierza, rezerwistę, rekruta, buntują przeciw wszelkiej władzy wojskowej.

Bo armia, koszary – to szkoła kłamstwa, obłudy, okrucieństwa, zabójstwa, grabieży. Bo w wojsku choćby najdemokratyczniejszym, jak w Szwajcarii – przestaje się być człowiekiem, staje się numerem, maszyną, bezduszną istotą...

Inni jeszcze z całym zapałem walczą otwarcie z kościołem i religią – tą niezdyktowaną jeszcze fortecą ciemnoty, najstraszniejszą szkołą obłudy i pokory.

Wszak każda religia wpaja w człowieka wiarę w jakiegoś boga, świętości, cuda, nadprzyrodzone zjawiska, życie zagrobowe, niebo i piekło!... Wszak z góry mu narzuca jakieś przykazania, zasady moralności, pewniki, w jakie wątpić nie wolno!... Wszak ona godzi biedaka i niewolnika z dzisiejszą nędzą i jarzmem, obiecując mu po śmierci w nagrodę wieczne szczęście!...

Religia żelaznym łańcuchem przykuwa robotnika do ciężkiej walki, do której go zaprzął kapitalizm...

Nie tylko jednak walczą oni o wyzwolenie spod ucisku kleru, ale o wytępienie samej religii...

Anarchiści-robotnicy buntują się sami i buntują swych towarzyszy przeciw obniżaniu ich godności i upokarzaniu przez fabrykantów, majstrów i podmajstrów. Wolą stracić miejsce, narazić się na kary i więzienie, ale nie uginają się przed wyzyskiwaczami, nie przepraszają ich, nie liżą ich stóp.

Anarchiści-inteligenci, gdziekolwiek losy ich rzuca, nie noszą też spokojnie swej obroży, ale buntują się przeciw wszelkiej władzy, choćby to miało narazić ich stanowisko, zmniejszyć ich dochody lub nawet skazać na nędzę i sądy.

Anarchiści-poeci, pieśniarze, myśliciele, pisarze i artyści wyrażają oburzenie na teraźniejszy ucisk i niedolę.

A najzapaleńsi, pełni ognia młodości, walczą jeszcze groźniej, ostrzejszą bronią – stosownie do chwili i miejsca. Dziś tu urządzają manifestacje uliczne, tam strajk rewolucyjny, jutro rzucą bombę w pałac carski, a pojutrze może wysadzą w powietrze prefekturę policji, hipotekę lub banki.

Oto działalność anarchistów – walka o zniesienie własności i władzy!

Jak zwalczają w Polsce anarchizm?

Czy dla tak wszechstronnej, szeroko pojmowanej walki anarchistów jest jakiś kraj, gdzie by nie było dla niej pola, gdzie by rzucone ziarna nie przyniosły plonu?

Gdziekolwiek istnieje własność prywatna, gdzie kapitalizm zapuszcza korzenie – tam walka o zniesienie własności jest możliwa, konieczna, niezbędna!

Gdziekolwiek istnieje władza, bez względu na formę – tam walka o jej zniesienie być może, być musi!...

Trudniej jest bez kwestii, niebezpieczniej walczyć pod caratem niż w republice francuskiej, ale czyż narodowolcom w Rosji, czy pierwszym proletariatem w Polsce jeszcze bodaj trudniej nie było?

Niebezpieczeństwo, przeszkody, trudna mozolna droga nie przerażają anarchistów.

Czyż Polska, która w wiekach średnich przodowała niemal cywilizacji, miałaby dziś być gruntem tak jałowym i skalistym, a Polacy tak nieczuli na ucisk władzy i kapitału, że propaganda anarchistyczna przyjąć się w niej nie może?... Czyż ma stać ona niżej od Czech, Bułgarii, Serbii, Argentyny?... Czy Polska od wieku rozszarpana ma być co do anarchizmu w wyjątkowych warunkach, jak to przed laty utrzymywano odnośnie do socjalizmu?...

Można i trzeba walczyć w Polsce z caratem, z moskalami-czynownikami albo ugodową polską burżuazją, przyjmującą carskie ochłapy wolności, ale wara jakoby kusić się na propagandę idei anarchistycznych!...

W Polsce demokratycznej z sejmem w Warszawie, z tajnym powszechnym głosowaniem nie można będzie obejść się bez władzy, trzeba mieć prawa, kodeksy, milicję, więzienia, byleby polskie, a nie moskiewskie, przez polskich ministrów rządzone!...

Dalej więc zwalczać w Polsce anarchizm...

I żądni monopolu, polscy parlamentarni socjaliści, nie mówiąc już o polskich wstecznikach różnego gatunku, jasno lub między wierszami piszą i głoszą, że anarchizm w Polsce to woda na młyn carskiego rządu i polskiej burżuazji...

Uświadamiać wszechstronnie robotników o ucisku ekonomicznym, podnosić ich godność osobistą, organizować, buntować przeciw wyzyskiwaczom, rozwijać ducha rewolucyjnego, samemu iść w pierwszym szeregu – to podług naszych socjalistycznych ortodoksów działać na korzyść caratu lub burżuazji polskiej, bo się nie należy do sekty czy tam partii A, B lub C.

Absurd czy jezuityzm?

Kto nie ze mną, choćby był przede mną, choćby był awangardą rewolucyjnych socjalistów – wrogiem jest moim, a więc pracuje na korzyść burżuazji i caratu, a więc... należy go zozydzić, oczernić, zbezczścić, usunąć jakim bądź sposobem...

I ludzie – nawet inteligentni – jak papugi powtarzają: „Anarchiści to półgłówki, to wariaci, to głupie dzieciaki, to mali burżuje, to złodzieje, opryszki... to prowokatorzy!...”.

Rząd skazuje ich na rozstrzelanie bez sądu, bez udowodnienia oskarżenia – a nasi socjaliści mówią: „Jakież to głupstwo rząd czyni, to tylko będzie dla nich reklamą... Należałoby wsadzić ich do jakiejś klatki, a z pewnością wkrótce wyszumieliby się, wyleczyli ze swego anarchizmu, albo i natychmiast pofrunęli... do policji!...”.

Ciężka, ciernista droga dla polskich anarchistów!

Takie jednak koleje przechodził anarchizm i przechodzi jeszcze nawet na Zachodzie – we Francji, Włoszech, i Hiszpanii.

Taki los spotyka wszystkie nowe przodujące idee!

A może teraz tylko w Polsce – w czasach ostatnich – w chwili rewolucji, gdy carat się wali, anarchistom należy zamilczeć, wyrzec się swoich idei, iść ręką w rękę ze zwalczającymi ich parlamentarnymi socjalistami?...

Jeśli kiedy trzeba zagrzewać u nas do boju, podnosić ducha rewolucyjnego, to chyba dzisiaj...

Jeśli kiedy trzeba walczyć u nas wprost i śmiało... kulą, bombą, dynamitem,... to chyba teraz...

A czyż to nie jest niemal głównym zadaniem anarchistów?...

O! Wiem ja dobrze, słyszę z daleka, jakie zarzuty, jakie uwagi zrobią mi polscy wstecznicy, postępowcy lub socjaliści! Wszyscy powiedzą: „Ależ u nas nie ma anarchistów, o jakich wciąż prawisz, u nas w Warszawie (nie licząc kilku machajczyków) jest tylko banda podejrzanych młodzieńców – Żydów rosyjskich – którzy bezmyślnie rzucają bomby to na hotel Bristol, to na dom bankowy Szereszewskiego – albo którzy wymuszają od osób prywatnych z rewolwerem w rękę pieniądze na swe orgie i bachanalia”.

Nie czas i miejsce pisać dziś historię pełnym jeszcze tętnem bijącej rewolucji. Niezadługo jednak będzie można wyjaśnić wiele niejasnych stron, obalić ohydne potwarze i kłamstwa.

Dziś już przecież wszystkie burżuazyjne warszawskie gazety powtarzają:

„Puszczono w obieg odezwę, podpisaną przez warszawską grupę tzw. anarchistów-komunistów, zawiadamiającą, że ostatnie napady na konduktorów tramwajowych i na niektóre małe fabryczki zostały dokonane nie przez anarchistów, lecz przez zwyczajnych złodziei”.

A więc ta banda podejrzanych opryszków młodzieńców wyraźnie ogłasza, że nie ma nic wspólnego ze zwykłymi złodziejami, że nie żąda pieniędzy na rewolucyjną akcję (rewolwery, bomby) nawet od małych fabrykantów, ale tylko od ludzi posiadających rzeczywiste kapitały, zebrane przez krwawą pracę proletariatu.

Jakim więc prawem można utożsamiać warszawskich anarchistów z pasożytami, złodziejami, rabusiami?...

Jakim prawem posądzać, że gotowi uśmiercić niewinnych konduktorów dla zabrania im torby z pieniędzmi?

A czyż nie tej samej taktyki trzymają się teraz nasze partie socjalistyczne?
Zresztą nie myślimy tu wygłaszać żadnej apologii ani krytyki warszawskich anarchistów-komunistów – nie to jest dzisiaj naszym zadaniem. Chcielibyśmy jedynie zasadniczo rozpatrzeć, czy u nas w Polsce jest pole dla anarchizmu?

Co anarchiści w Polsce robić mogą?

Rozpatrzmy najpierw epokę rewolucji.

W styczniu ubiegłego roku wybuchnął w Polsce wielki niebywały strajk powszechny. Kilkusettyśięcny proletariatus opuścił pracę, tysiące wyległy na ulicę, całe życie zamarło...

Gdyby wówczas byli w Polsce uświadomieni anarchiści, zrozumieliby, że należało natychmiast skorzystać z przerażenia burżuazji i osłupienia władz – i zawładnąć środkami żywności, wziąć w swe ręce spichlerze, piekarnie, rzeźnie, młyny, a potem banki, hipotekę itp., a wiekopomny strajk ten przyniósłby stokroć większe owoce. Toż samo odnosi się do późniejszych strajków i do strajku kolejowego. Wszędzie nie brakło ducha rewolucyjnego, ale śmiałej akcji rewolucyjnej, nie krępowanej względami polityki.

Co mówić zresztą o przeszłości. Czyż i teraz, kiedy rewolucja jeszcze w całej pełni, czyż anarchiści swymi czynami rewolucyjnymi, skierowanymi przeciw burżuazyjnym instytucjom, swoją energią nie mogliby przyczynić się do zrewolucjonizowania proletariatus i armii, do obalenia caratus, do wielkich ustępstw ze strony polskiej burżuazji?...

Dziś – w chwili rewolucji – nie słów, lecz czynów, odwagi, przykładu potrzeba!

Dziś mała iskra może sprowadzić pożar, jakiego w czasie pokoju setki płomieni nie wywołają.

A gdy przycichnie rewolucja – czy to będziemy mieli w Polsce sejm w Warszawie, czy to po dawnemu carskie despotyczne rządy – wielkie też zadanie otwiera się przed polskimi anarchistami.

Jak teraz, tak i później trzeba będzie zwalczać w Polsce patriotyzm tak strasznie dziś zakorzeniony.

Każdy anarchista jest wrogiem carów i caratus, walczy z nimi na śmierć i życie, ale nie ma bynajmniej nienawiści ani do Niemców, ani do Rosjan. Gotów jest również zacięć walczyć z królem, prezydentem czy też rządem polskim.

Dąży on do szczęśliwej przyszłości, kiedy człowiek zrzuciwszy pęta wszelkiej niewoli będzie mógł rozwijać się w kraju, w którym się urodził, uczyć dzieci w ojczystym języku, rozkoszować naturą swej rodzinnej ziemi, ale nigdy nie nawołuje proletariatus choćby chwilowo do zgody z innymi klasami polskiego narodus, do skupienia wszystkich sił dla zbrojnego powstania w celu wypędzenia najeźdźców.

Nie przez zgodę klas, ale przez walkę proletariatus polski dążyć musi do zniesienia wyzysku, wywłaszczenia kapitałus... do szczęścia ludzkości.

Ojczyzna jest matką dla panów i burżuazji, a zawsze straszną macochą dla najmitów, dla proletariatus.

„Precz więc z patriotyzmem, precz z taką ojczyzną!” – śmiało niech wołają nasi polscy anarchiści!

Choć nie mamy w Polsce ani polskiej armii, ani polskich ułanów i kozaków, trzeba już dziś krzewić antimilitaryzm, tym bardziej, że dla anarchistów wszystko jedno, jakim językiem żołdactwo porozumiewa się między sobą i ze swymi szefami.

Nie idzie im przecie o ulgi w kodeksie wojennym, o zniesienie sądów wojennych, o zmianę armii stałej na milicję, ale o całkowite zniesienie wojny i armii.

Na każdym kroku winni zożydzić militaryzm, szerzyć wśród nowobrańców i żołnierzy idee rewolucyjno-socjalistyczne, rozbudzać miłość dla prawdy, sprawiedliwości i wolności.

Przekonają ich, że w chwili stanowczej, kiedy rozlegnie się rozkaz „pal” w pierś strajkujących, powinni podnieść broń w górę, albo skierować ją... w stronę dającego podłe rozkazy.

A jeśli słabej woli rekruci nie będą czuć się na siłach, aby pozostać w wojsku i prowadzić rewolucyjną propagandę, aby nie upaść nisko w tym środowisku kłamstw, gwałtu i zbrodni – to namówią ich do dezercji.

Wszędzie i zawsze polscy anarchiści wołać będą z całej piersi: „Precz z armią choćby polską! Precz z wszelkim militaryzmem!”.

Największą niemal przeszkodą w Polsce do gruntownego uświadomienia człowieka jest klerykalizm – kościół i religia. Nie ma chyba drugiego kraju na świecie, gdzie by wolna myśl tak mało była krzewiona, a religia tak silna, tak nietykalna, jakoby niezbędna dla szczęścia nie tylko analfabetów, ale i ludzi niby wykształconych, z dyplomem uniwersyteckim.

I dziwić się temu nie można, skoro sami socjaliści piszą broszury: „Ile się księdzu należy za śluby i pogrzeby”, wykazując konieczność obniżenia taksy obrządków kościelnych, skoro nie ośmielają się walczyć przeciw religii. Dla nich jest to rzecz podrzędna, zwłaszcza że mogłaby narazić ich na utratę popularności przy wyborach. Według nich przy tajnym, bezpośrednim, powszechnym głosowaniu – za lat kilkadziesiąt jeśli nie kilkaset – socjaliści dojdą do władzy, zadekretują uspołecznienie środków produkcji, a wtedy – jak za uderzeniem różdżki czarodziejskiej – upadnie ciemnota i klerykalizm.

Anarchiści zaś, uważani powszechnie za utopistów, nie rachujących się z żadnymi warunkami, uważają za konieczne kształcić, rozwijać, wychowywać nowych ludzi do przyszłego ustroju – a przede wszystkim zerwać pęta, w jakich religia więzi ludzkość.

Nie o podniesienie moralności kleru chodzi anarchistom, nie o zmniejszenie taksy za obsługi religijne, ale o wyrwanie z mózgownic ludzi przesądu religii, która służy wszędzie jako podpora Władzy i narzędzie ucisku.

Nie burzuje wolnomyślni, uznający konieczność własności prywatnej i władzy, ale anarchiści ożywieni szerokimi ideami winni u nas w Polsce słowem i pismem zwalczać klerykalizm i religię, torować drogę myśli wolnej.

Już w łonie matki nabywamy dziedzicznie rozmaite przesady, a w życiu pomnażamy je nowymi i w nich się umacniamy.

Nasz chłop bezrolny – tak zresztą jak i w innych krajach, marzy we śnie i na jawie o posiadaniu kilku zagonów roli, choćby tylko trzech morgów, choćby za lichwiarską pożyczkę, byleby tylko mieć, posiadać...

Nasz rzemieślnik, robotnik fabryczny odmawia sobie i rodzinie chleba i powietrza, a składa do kasy oszczędności lub kuferka zaoszczędzony z krwawej pracy grosz lub kupuje los na loterię. Nienawidzi jakoby chlebobawców, uważa ich za nędzników, wyzyskiwaczy, a sam wszystkich środków używa, by zostać choćby małym majsterkiem, choćby mieć jednego tylko pomocnika... robotnika, a wreszcie choćby zostać tylko ze stałą miesięczną pensją... werkmajstrem, szefem warsztatu, a więc sługą pracodawcy, donosicielem, wyzyskiwaczem swych braci...

Wolnomyślny, radykalny student, rzucający gromy na zebraniach i w knajpie na rząd, kler i burżuazję, ledwie szkołę opuści, wypiera się swych słów młodzieńczych, staje się spokojnym, wzorowym obywatelem kraju, szukającym kariery, tytułów i orderów.

A jeśli i nadal dla idei pracuje, to nie chce mu się być zwyczajnym, pionkiem... stara się być szefem, członkiem dyrekcji, delegatem na kongres, kandydatem do parlamentu i sejmu.

Zostawszy jednym z kierowników partii, staje się ślepym, bezkrytycznym obrońcą jej programu, a wrogiem nie przebiegającym w środkach względem innych partii krańcowych, choćby one nie mniej były socjalistyczne.

Skazuje na autodafę, pod groźbą wykluczenia z partii zabrania czytać, kupować wydawnictw krańcowych od swoich. Gdy nie może zbyć ich całkiem milczeniem, ośmiesza, zohydza, a autorów stara się oddzielić niejako kordonem dla cholerycznych.

Polska kobieta z proletariatu – żona czy matka – zwykle zaklina męża i syna myśleć jedynie o swej rodzinie, bogu, niebie i piekle, a nie zajmować się jakąś polityką, strajkować, buntować przeciw panom i rządowi.

Kobieta z tzw. inteligencji marzy o tym, by sprzedać się jak najlepiej, zostać czym prędzej panią domu, rozkazywać służbie i nosić wytworną toaletę.

A jeżeli i która w młodości gdzieś het z dala od swoich, od kraju, zerwie z konwenansami i żyć będzie jak wolna istota, to tylko przez czas bardzo krótki studiów naukowych za granicą. Wraca ona bowiem do rodziny, by najczęściej znów przywdziać maskę, nałożyć sobie pęta i ubiegać się o tytuł „wzorowej żony i matki”, jak tysiące innych.

Na każdym kroku napotykaemy w Polsce tysiączne przesady, tamujące pochod naprzód. Bardzo mało jest ludzi pojmujących, iż należy zwalczać w zarodku wszelkie dążenie do własności i władzy.

Wypleniać te przesady, kształcić, rozwijać w całej pełni umysł i uśpione dotychczas uczucia, wychowywać od kolebki dziecięcą na człowieka żadnego wolności i zdolnego być wolnym – to jest zadanie anarchistów.

Przy takich bowiem ludziach nie ostoją się dzisiejsze burżuazyjne instytucje, car zdobytych okruczeństw nie odbierze, burżuazja nie cofnie swych ustępstw, a w przyszłości ludzie żyć będą w szczęściu i harmonii.

Starajmy się więc w Polsce – jak i kto gdzie może – zwalczać przesady, a zwłaszcza co do własności i władzy, zapoznawać jak najszersze koła z naszymi ideałami.

Nie tylko przez własne pisma, odezwy i broszury walczmy i oświecajmy, ale zabierajmy głos wszędzie, gdzie można, zarówno słowem, jak i pismem. Pomieszczajmy swe prace nawet w niesocjalistycznych pismach, byle niesprzedajnych i nierządowych. Nie zapominaj-

my bowiem, że ortodoksyjni socjaliści łam swych pism nigdy nam nie użyczą, a na swych zebraniach i kongresach do głosu nie dopuszczą. Zdradą jednak byłoby z naszej strony, gdybyśmy w czymkolwiek sprzeniewierzali się swym zasadom, oszczędzali burżuazję i dzisiejszy ustrój kapitalistyczny. Starajmy się, o ile nam tylko sił i zdolności starczy, wpływać na naszą literaturę, zwłaszcza ludową: pisać, tłumaczyć odpowiednie artykuły, dzieła, broszury, piosnki, poezję, utwory dramatyczne. Zbudźmy, oświećmy naszych młodych mistrzów pióra, pędzla i dłuta, a zjawią się i w polskim języku dzieła chłuszczące obłudę zbawców ludu polskiego i szydzące z zakorzenionych przesądów.

Wykazujmy całą hipokryzję naszych cnotliwych rodzin patriarchalnych, a głośmy prawo do miłości wolnej, nie uświęconej przez klechę lub urzędnika cywilnego. Opuszczajmy rodziców, gdy ci chcą stać na straży spróchniałej tradycji i pragną widzieć w swych dzieciach podpory wstrętne go ustroju społecznego.

Wstępujmy do stowarzyszeń ideowych (byleby nie partyjnych), do kółek samokształcenia, stowarzyszeń studenckich, uniwersytetów ludowych – wszędzie, gdzie drga życie, gdzie ludzie mają się kształcić i wyrabiać...

A wnośmy wszędzie zapal młodzieńczy, żądzę szukania prawdy, dążenie naprzód i na przód...

Nie pozwalajmy, ażeby w miejsce dawnych artykułów wiary, dawnego katechizmu wprowadzono nowe „credo”, nową ewangelię, nowy katechizm, choćby i czerwony... Zasadą naszą jest wolna dyskusja, swobodna wymiana myśli, wzajemna tolerancja, a nie sekciarski program i reklama handlarska dla tej lub owej firmy partyjnej.

Uniwersytety ludowe dziś u nas istniejące muszą z gruntu się zmienić, stać się ogniskiem, gdzie proletariatus mógłby rzeczywiście się rozwijać, samodzielnie myśleć, wyrabiać siłę woli i charakter.

A gdy siły i środki pozwolą, złączmy zakładać szkoły wolne mieszane, gdzie dziatwa i młodzież wolna od regulaminów, nedorzecznych programów i ucisku władzy, rozwijać się będzie mogła w całej pełni swobody, szczęścia, wzajemnego zaufania i wzajemnej przyjaźni.

Wypleniąc przesady, kształcić, rozwijać jest ważnym, niezbędnym, zadaniem polskich anarchistów – niech jednak nikt nie myśli, abyśmy przez to usuwali na plan drugi walkę z kapitalizmem, czynną i nieustanną walkę o zniesienie własności, o uspołecznienie środków produkcji. Zadanie to jednak pierwszorzędnej wagi należy do całego proletariatus do wszystkich w Polsce najmitów.

Rolą tzw. inteligentów jest zapoznawać nasz polski lud roboczy z najskuteczniejszymi sposobami walki proletariatus za granicą, z jego dążeniami, zwycięstwami i zawodami, wyczuwać tętno bijącego życia, wysłuchiwać szmery, nowych zbliżających się potoków..., słowem i piśmem uświadamiać o tym polskich robotników.

My powtarzamy tylko hasło „Międzynarodówki”: „Wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników”.

Opierając się na realnym życiu, na faktach z lat ostatnich głośimy:

„Zniesienie własności, wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu da się osiągnąć jedynie przez bojowe związki zawodowe robotnicze, przez akcję bezpośrednią i przez rewolucyjny strajk powszechny”.

Dziwne zapewne wyda się niektórym, że za zadanie anarchistów uważamy rozwój, kształcenie człowieka, wypienianie przesądów. Powiedzą nam oni, że to zadanie i postępowców, i nawet narodowych demokratów.

Z drugiej zaś strony wielu uczonych znachorów społecznych orzeknie, iż anarchiści burzą tylko bezmyślnie, iż szeregiem zamachów, rabunków i kradzieży chcą znieść własność i władzę, zaprowadzić raj na ziemi.

Wydawanie takich sądów przez polskich i rosyjskich augurów jest nieuctwem albo też świadomym fałszowaniem faktów.

Anarchiści we Francji np. wzięli bardzo czynny udział w walce ideowej wywołanej sprawą Dreyfusa, w zakładaniu i rozwoju uniwersytetów ludowych, w propagandzie antyklerykalnej i antyreligijnej, w propagandzie antymilitarnej, w ruchu syndykalistycznym – słowem wszędzie, gdzie nastęczała się sposobność walczenia z wstecznictwem, z uciskiem władzy i potęgą kapitału.

A tymczasem francuscy marksiści z Guesdem na czele uważali za stosowne trzymać się z dala od owego potężnego ruchu podczas sprawy Dreyfusa. Nie mniej obojętnie, jeśli nie wrogo, odnosili się do uniwersytetów ludowych, do walki z klerykalizmem i religią, nawet do ruchu zawodowego i do giełd pracy, a w ostatnich czasach i do propagandy antymilitarnej.

Według prawdziwych niby marksistów trzeba jedynie walczyć o zdobycie władzy politycznej przez proletariatus, a skoro ją czwarty stan posiadzie, wszystko się zmieni, przekształci na skutek odpowiednich dekretów.

Anarchiści nie żyją abstrakcją, ale życiem realnym. Zwalczani są i nienawidzeni przez tzw. marksistów, gdyż wykazują całą bezpłodność walki parlamentarnej, spaczenie przez nich socjalizmu rewolucyjnego.

Anarchiści nigdzie nie biorą sobie w monopol oświaty i kształcenia ludu, uświadamiania proletariatus, ale też nigdy nie uchylają się od wzięcia udziału w walce, jeśli tylko ta skierowana jest przeciw dzisiejszemu ustrojowi społecznemu.

W Polsce nastęcza się dla nich szerokie pole pracy, bo niewola straszna, a ciemnota wielka. Szyderstwa i drwiny, potwarze i kłamstwa, więzienie i szubienice idei nie zabiją, rozwoju jej nie powstrzymają!

Słabi i gnuśni, tchórze lub żądni sławy i władzy, przyjechawszy nad Wisłę, wezmą rozbrat z anarchizmem, a może nawet gromy nań rzucić będą dla pozyskania popularności.

Mocni duchem przecież, do głębi przekonani i odważni znajdą wiele do roboty zarówno w Polsce, jak i w Rosji.

Dziś zwłaszcza, w epoce rewolucji, pracy jest ogrom. Gdy carat chwieje się u podstaw, z całą energią iść można wprost na wroga i jego służalców...

Dziś jednak nie należy, nie można zużywać drogocennych sił na walkę bratobójczą z socjalistami. Wszak i oni zwalczają dziś Dumę, rozbijają wyborcze zebrania, a tym samym osłabiają wiarę ludu w owo panaceum – „tajne, powszechne głosowanie”.

Idźmy nie za nimi, nie pod ich sztandarem, ale równolegle przeciw wspólnemu wrogowi – caratowi i burżuazji!

Niech zwoje naszego czarnego sztandaru spletną się z ich czerwonym, i niech z piersi wszystkich rozlegnie się okrzyk:

Precz z wszelkim uciskiem, precz z niewolą!

Niech żyje wolność!

O autorze

Józef Zieliński (1861-1927) – urodził się w Piotrkowie, po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W 1883 r. został z uczelni wydany za udział w demonstracjach studenckich (tzw. schodka apuchtinowska). Zabrał na życie pisanie poradników medycznych, sympatyzował z II Proletariatem. W 1888 r. wyjechał do Paryża, aby tam odbyć studia lekarskie, które ukończył w roku 1894 na podstawie prekursorskiej w owym czasie rozprawy poświęconej higienie pracy. Po studiach podjął praktykę jako lekarz w robotniczej dzielnicy Paryża. Mimo iż był anarchistą (anarchosyndykalistą), początkowo wstąpił do PPS, wystąpił z partii w roku 1900. Stopniowo stał się jednym z czołowych polskich myślicieli anarchistycznych oraz utalentowanym popularyzatorem ideałów tego nurtu. Opublikował w j. polskim broszury przeznaczone do kraju pozostającego pod zaborami: „Strajk powszechny” (1901), „Obłudny socjalizm” (1902), „Bojowe robotnicze związki zawodowe” i „Czy anarchizm w Polsce ma rację bytu” (1906), a także kilka utworów dramatycznych o tematyce robotniczej. W 1914 r. rozpoczął w Paryżu edycję pisma „Najmita”, którego ukazały się jednak tylko dwa numery. Latem 1920 r. wrócił do niepodległej Polski. Odchodził już wówczas od anarchizmu. Podjął pracę w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, był tam twórcą referatu higieny pracy, inicjatorem licznych aktów prawnych w tej dziedzinie. Współpracował z komisją powołaną przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, gromadzącą doświadczenia i wiedzę różnych krajów w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy. Jeden z prekursorów humanizacji pracy, krytyk taylorizmu. Współpracował z Instytutem Gospodarstwa Społecznego. Ponownie wstąpił do PPS, był także jednym z założycieli Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Józef Zieliński
Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu?
18 marca 1906

<http://lewicowo.pl/czy-w-polsce-anarchizm-ma-racje-bytu/>

Powyższy tekst to zapis przemówienia wygłoszonego w Paryżu 18 marca 1906 roku, wydane w roku następnym w formie broszury wydanej własnym sumptem przez autora i zatytułowanej „Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu?”. Następnie tekst przedrukowano w Herman Rappaport – „Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 r.”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981 r. Przedruk za tym ostatnim źródłem. Na potrzeby Lewicowo.pl tekst przygotował Wojciech Goslar.

pl.anarchistlibraries.net